

## Rozproszyc obawy przed dawną liturgią

Joseph Kard. Ratzinger

„CHRISTIANITAS”

*[Wykład wygłoszony w Rzymie w dniu 24.X.1998 r. do uczestników pielgrzymki wiernych tradycji łacińskiej z okazji dziesięciolecia Motu proprio Ecclesia Dei]*



**Całej swej historii Kościół nigdy nie zniósł, ani nie zakazał prawowiernych form liturgicznych, co byłoby całkowicie obce Duchowi Kościoła. Liturgia prawowierna – to znaczy wyrażająca prawdziwą wiarę – nigdy nie jest kompilacją wytworzoną według kryteriów pragmatycznych, związanych z różnymi ceremoniami, które można by kształtować na sposób pozytywistyczny i arbitralny – dzisiaj tak, a jutro inaczej. Prawowiernie formy obrzędu są żywymi rzeczywistościami, zrodzonymi z miłostnego dialogu między Kościołem i Jego Panem. Są one dla życia Kościoła sposobami wyrazu, w których została skondensowana wiara, modlitwa i samo życie pokoleń, oraz w których ucieleśniło się w konkretnym kształcie zarazem działanie Boga i odpowiedź człowieka.**

Jakiego podsumowania można dokonać po dziesięciu latach od wydania Motu proprio *Ecclesia Dei*? Myślę, że jest to przede wszystkim okazja, abyśmy okazali naszą wdzięczność i dziękczynienie. Różne wspólnoty, założone na podstawie tego dokumentu papieskiego, dały Kościołowi wielką liczbę powołań: kapłanów i zakonników, którzy z gorliwością, radością i w głębokim zjednoczeniu z Papieżem pełnią swoją służbę dla Ewangelii w naszej epoce historii. Dzięki nim wielu wiernych zostało utwierdzonych w radości płynącej z faktu, że mogą żyć liturgią, oraz w swej miłości do Kościoła, albo może odzyskali oni tę radość i miłość. W wielu diecezjach – a ich liczba nie jest taka mała! – wspomniani kapłani i zakonnicy służą Kościołowi współpracując z biskupami i utrzymując braterskie więzi z tymi wiernymi, którzy czują się dobrze w odnowionej formie nowej liturgii. To wszystko może nas dzisiaj jedynie pobudzać do wdzięczności!

Nie byłoby jednak czymś zbyt realistycznym, gdybyśmy chcieli pominąć milczeniem sprawy mniej przyjemne: że w bardzo wielu miejscach trudności trwają, i to w sposób nieprzerwany, ponieważ zarówno biskupi, jak księża i wierni uważają to przywiązanie do dawnej liturgii za element podziału, który wyłącznie narusza wspólnotę kościelną, budzi podejrzenie o przyjęcie soboru tylko pod pewnymi warunkami i w ogóle powoduje niejasność co do posłuszeństwa względem uprawnionych pasterzy Kościoła.

Musimy zatem postawić sobie następujące pytanie: jak można rozwiązać takie trudności? W jaki sposób można wytworzyć konieczne zaufanie, aby te grupy i wspólnoty, które miłują dawną liturgię, mogły być w sposób pokojowy zintegrowane z życiem Kościoła?

Jest jednak jeszcze inne pytanie, które znajduje się w podtekście pierwszego: na czym polega ta głęboka nieufność lub nawet sprzeciw wobec kontynuacji dawnych form liturgicznych?

Niewątpliwie jest możliwe, że w tej dziedzinie istnieją powody wcześniejsze od wszelkiej teologii, mające swoje źródło w charakterze jednostek lub sprzeczności różnych charakterów, albo w innych, zupełnie zewnętrznych okolicznościach. Na pewno jednak istnieją także powody głębsze, które wyjaśniłyby wspomniane problemy. Dwa powody, o których słyszy się najczęściej, to: brak posłuszeństwa względem soboru, który miał rzekomo zreformować księgi liturgiczne, oraz zerwanie jedności, które miałyby z konieczności następować w konsekwencji pozostawienia w użyciu różnych form liturgicznych. Jest stosunkowo łatwo odrzucić teoretycznie oba te rozumowania: sam sobór nie zreformował ksiąg liturgicznych, lecz zarządził ich przejrzenie, a w tym celu ustalił kilka reguł podstawowych. Przede wszystkim sobór dał definicję, czym jest liturgia – a ta definicja daje kryterium ważne względem każdej celebracji liturgicznej. Jeśli zechcielibyśmy zlekceważyć te istotne reguły i odłożylibyśmy na bok owe *normae generales*, które znajdują się pod numerami 34-36 Konstytucji *De Sacra Liturgia* – wtedy dokonilibyśmy gwałtu na posłuszeństwie wobec soboru! Zatem to właśnie na podstawie tych kryteriów trzeba dokonywać osądu celebracji liturgicznych, niezależnie czy odbywałyby się one według ksiąg dawnych, czy nowych. Dobrze jest tu przypomnieć to, co stwierdził Kardynał Newman, który powiedział, że w całej swej historii Kościół nigdy nie zniósł, ani nie zakazał prawowiernych form liturgicznych, co byłoby całkowicie obce Duchowi Kościoła. Liturgia prawowierna – to znaczy wyrażająca prawdziwą wiarę – nigdy nie jest kompilacją wytworzoną według kryteriów pragmatycznych, związanych z różnymi ceremoniami, które można by kształtować na sposób pozytywistyczny i arbitralny – dzisiaj tak, a jutro inaczej. Prawowiernie formy obrzędu są żywymi rzeczywistościami, zrodzonymi z miłosego dialogu między Kościołem i Jego Panem. Są one dla życia Kościoła sposobami wyrazu, w których została skondensowana wiara, modlitwa i samo życie pokoleń, oraz w których ucieleśniło się w konkretnym kształcie zarazem działanie Boga i odpowiedź człowieka. Ryty tego rodzaju mogą obumrzeć, jeśli zniknie ich historyczny nośnik, albo gdy zostanie on wprowadzony w inne ramy życia. Władza Kościoła może określić i ograniczyć używanie rytów w różnych sytuacjach historycznych – ale nigdy nie zabrania ich w ogóle i po prostu! I tak właśnie sobór zarządził reformę ksiąg liturgicznych, ale nie zakazał ksiąg wcześniejszych. Kryterium wyrażone przez sobór jest równocześnie szersze i bardziej wymagające: wzywa ono wszystkich do samokrytyki! Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

Musimy jeszcze zbadać inny argument, zgodnie z którym istnienie dwóch rytów może zniszczyć jedność. Trzeba tu odróżnić aspekt teologiczny i praktyczną stronę zagadnienia. Gdy chodzi o aspekt teoretyczny i podstawowy, trzeba stwierdzić, że zawsze istniały liczne formy rytu łacińskiego, które ustępowały bardzo powoli w konsekwencji unifikacji przestrzeni życiowej w Europie. Aż do soboru obok rytu rzymskiego istniały: ryt ambrozjański, ryt mozarabski z Toledo, ryt z Braga, ryt kartuski i karmelitański oraz - najbardziej znany - ryt dominikański, a być może jeszcze inne rytury, których nie znam. Nikt nigdy nie gorszył się, że dominikanie – często obecni w naszych parafiach – nie odprawiają tak jak proboszczowie, lecz mają swój własny ryt. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że ich ryt jest tak samo katolicki, jak ryt rzymski, i byliśmy dumni z tego bogactwa, polegającego na posiadaniu wielu różnych tradycji. Poza tym należy powiedzieć rzecz następującą: wolna przestrzeń, którą nowy *Ordo Missae* pozostawił samodzielnej twórczości, rozszerzyła się przesadnie; różnica między dokonywanymi w różnych miejscach celebracjami liturgii według nowych ksiąg, tak jak jest ona faktycznie praktykowana, jest często większa niż różnica między liturgią dawną i liturgią nową, gdy celebruje się według przepisanych ksiąg liturgicznych.

Przeciętny chrześcijanin, nie mający szczególnej formacji liturgicznej, ma trudność z odróżnieniem mszy śpiewanej po łacinie według dawnego Mszału od mszy śpiewanej po łacinie według nowego Mszału; w odwrotności do tego, różnica między liturgią sprawowaną dokładnie według Mszału Pawła VI i formami oraz konkretnymi celebracjami w języku narodowym (z wykorzystaniem całej możliwej swobody i twórczości), jest ogromna!

W naszych rozważaniach przekroczyliśmy już próg dzielący teorię od praktyki, w której sprawy są z natury bardziej skomplikowane, gdyż chodzi o relacje między żywymi osobami.

Wydaje mi się, że niechęci, o których mówiliśmy, są dlatego tak duże, ponieważ obie formy celebracji łączy się z dwiema różnymi postawami duchowymi, na przykład z dwoma różnymi sposobami pojmowania Kościoła i po prostu życia chrześcijańskiego. Powody tego są wielorakie. Pierwszym jest to, że osądza się obie formy liturgiczne na podstawie elementów zewnętrznych, dochodząc w ten sposób do wniosku, że są tu dwie fundamentalnie różne postawy. Przeciętny chrześcijanin uważa za istotę odnowionej liturgii to, że jest ona celebrowana w języku narodowym i twarzą do ludu, że jest dużo wolnej przestrzeni pozostawionej twórczości, oraz że wierni spełniają w niej funkcje czynne. W przeciwieństwie do tego, za istotę celebracji w starym rycie uważa się to, że odbywa się ona w języku łacińskim, że kapłan jest obrócony do ołtarza, że ryt jest surowo przestrzegany i że wierni uczestniczą we mszy modląc się prywatnie, nie spełniając funkcji czynnej. W tej optyce istotna jest dla liturgii fenomenologia, a nie to, co sama liturgia uznaje za istotne. Należałoby zauważyć, że wierni pojmują liturgię na podstawie konkretnych widzialnych form, że te formy kształtują ich duchowo, oraz że wierni nie przenikają z łatwością głębi liturgii.

Sprzeczności i przeciwstawienia, które przed chwilą wymieniliśmy, nie pochodzą ani z ducha, ani z litery tekstów soborowych. Sama Konstytucja o Liturgii nie mówi w ogóle o celebracji twarzą do ołtarza lub twarzą do ludu. A na temat języka mówi ona, że łacina powinna być zachowana przy równoczesnym przyznaniu więcej miejsca językowi ojczystemu, „zwłaszcza w czytaniach i pouczeniach, w niektórych modlitwach i śpiewach” (n. 36, 2). Jeśli chodzi o uczestnictwo świeckich, sobór podkreśla przede wszystkim w ogólności, że liturgia jest z istoty sprawą całego Ciała Chrystusa, Głowy i członków, i z tej racji należy do całego Ciała Kościoła, „a w konsekwencji powinna być celebrowana we wspólnocie z czynnym uczestnictwem wiernych”. Dalej tekst precyzuje: „W odprawianiu liturgii każdy spełniający swą funkcję, czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to i wszystko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych” (n. 28). „Celem wzmoczenia czynnego uczestnictwa należy pobudzać wiernych do wykonywania aklamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni, jak również czynności czy gestów oraz przybierania właściwej postawy ciała. W odpowiednim czasie należy zachować także pełne czci milczenie” (n. 30).

Oto dyrektywy soboru, które mogą się stać dla wszystkich przedmiotem refleksji. Wśród niektórych współczesnych liturgistów istnieje niestety tendencja do rozwijania idei soboru tylko w jednym kierunku, przy czym takie działanie prowadzi do odwrócenia intencji soboru. Pozycja kapłana jest przez niektórych redukowana do poziomu czysto funkcjonalnego. Fakt, że całe Ciało Chrystusa jest podmiotem liturgii, jest często zniekształcany do tego stopnia, że wspólnota lokalna staje się samowystarczalnym podmiotem liturgii, który rozdziela w niej różne role. Istnieje również niebezpieczna tendencja do minimalizowania ofiarnego charakteru Mszy oraz do usuwania misterium i sacrum pod pretekstem – który staje się jakby imperatywem – że ułatwia się zrozumienie. Stwierdzamy wreszcie także tendencję do fragmentaryzacji liturgii i do jednostronnego podkreślania jej charakteru wspólnotowego, co łączy się z przyznawaniem zgromadzeniu decydującej władzy w stosunku do celebracji.

Na szczęście jednak niektórzy liturgiści, teoretycy lub praktycy, odczuwają również pewien niesmak z powodu racjonalizmu, wypełnionego banałem i pragmatyzmem. Stwierdzamy powrót do misterium, adoracji i sacrum, do kosmicznego i eschatologicznego charakteru liturgii, o czym świadczy *Oxford Declaration on Liturgy* z 1996 r. Z drugiej strony trzeba przyznać, że celebrowanie w dawnej liturgii zbyt mocno zwróciło się w stronę indywidualizmu i prywatności, a wspólnota między kapłanem i wiernymi była niewystarczająca. Mam wielki szacunek dla naszych przodków, którzy podczas mszy cichych odmawiali „modlitwy w czasie mszy” podane w książeczkach do nabożeństwa – ale na pewno nie można tego uważać za ideał celebrowania liturgicznego! Być może te zredukowane formy celebrowania leżą u podstaw tego, że w wielu krajach zniknięcie dawnych ksiąg liturgicznych nie miało żadnego znaczenia, nie powodując żadnego bólu. Z drugiej strony, tam gdzie ruch liturgiczny wytworzył pewne umiłowanie liturgii, sprzedając istotne idee soboru (jak np. modlitewne uczestnictwo wszystkich w akcji liturgicznej), tam większy był ból z powodu reformy liturgicznej, podjętej w zbyt dużym pośpiechu i ograniczającej się często do aspektu zewnętrznego. Tam, gdzie ruch liturgiczny nigdy nie istniał, reforma początkowo nie stanowiła problemu. Problemy powstawały tylko sporadycznie, gdy dzika twórczość powodowała usunięcie świętego misterium.

Oto dlaczego zachowanie istotnych kryteriów Konstytucji o Liturgii, które przytoczyłem wyżej, jest tak ważne również wtedy, gdy się celebrowa według dawnego Mszału! W chwili, gdy ta liturgia naprawdę dotknie wiernych swoim pięknem i głębią, wtedy zostanie umiłowana, równocześnie nie będąc w opozycji nie do pogodzenia względem nowej liturgii - byleby tylko wspomniane kryteria były stosowane tak jak chciał tego sobór.

Oczywiście różne akcenty duchowe i teologiczne będą nadal istniały, ale nie będą już dwoma przeciwstawnymi sposobami bycia chrześcijaninem, lecz raczej bogactwem należącym do tej samej i jedynej wiary katolickiej.

Gdy kilka lat temu ktoś zaproponował „nowy ruch liturgiczny”, aby uniknąć sytuacji, w której dwie formy liturgii oddalałyby się zbyt mocno od siebie, oraz by podkreślić ich głęboką zbieżność – niektórzy miłośnicy dawnej liturgii wyrażali obawę, czy nie jest to podstęp lub zasadzka w celu ostatecznego i całkowitego wyeliminowania dawnej liturgii.

Tego rodzaju niepokoje i lęki powinny nareszcie ustąpić! Skoro jedność wiary i jedność misterium ukazują się jasno w obu formach celebrowania, może to być dla wszystkich wyłącznie powodem radości i dziękczynienia Dobremu Bogu. W miarę jak wszyscy wierzymy, żyjemy i działamy z takimi motywami, będziemy również w stanie przekonać biskupów, że obecność dawnej liturgii nie przeszkadza i nie niszczy jedności ich diecezji, ale jest raczej darem przeznaczonym do budowania Ciała Chrystusowego, którego sługami wszyscy jesteśmy.

Chciałbym was zatem zachęcić, drodzy przyjaciele, abyście nie tracili cierpliwości, zachowali ufność i czerpali z liturgii siłę, konieczną do tego, żebyśmy dawali świadectwo Panu w naszych czasach.

*Joseph Kard. Ratzinger*

1-2/1999 „Christianitas”

*Tłumaczył Paweł Milcarek*